MOJA DROGA DO PRAWDY

Marzena

Przyglądamy się z wyraźną sympatią, podziwem, czasem miłością, gdy siadają w pierwszym rzędzie. Zanurzenie w wodę. Nasze refleksje, wspomnienia. Obserwujemy napięcie na tych bliskich nam twarzach, ulgę, uśmiech. Chcielibyśmy pomóc im, zapewnić o naszej obecności, zrozumieć.

Może nauczyć się czegoś?

„... najpierw, wcześniej ustawiczna myśl, że... były takie wątpliwości, że jestem za młoda. Rozmawiałam z moją mamą. Ona też poświęciła się mając osiemnaście lat. Potem był zbór. Wstałam i powiedziałam, że zamierzam się poświęcić na najbliższej konwencji. U nas jest taki zwyczaj, że prosi się o opinię zboru; czy ktoś nie ma jakichś zastrzeżeń. Nie, nie było. Bardzo się ucieszyli. Były łzy, nie ukrywana radość. Bardzo mi to pomogło. Jakąś taką opieką mnie otoczyli, czułam to bez rozmowy. Ale ciągle rosło coś we mnie. I jeszcze ciągle wątpliwości, że młoda, że nie znam siebie, że nie podołam, że może pojawi się jakiś człowiek w moim życiu i... może tak sprawi, że odejdę, albo jakieś wydarzenie się stanie lub coś innego. Nie znałam siebie.

To pierwsze, że wstałam w zborze, dodało mi siły i pewności, ale to było tydzień przed konwencją. Pozostały obawy, że ja... czy jestem godna tego. Ktoś, nie wiem już kto, powiedział mi, że przecież Bóg tak ukochał nas, że dał Syna i że jednak w Jego oczach jesteśmy dużo warci, że Mu na nas zależy.

I Białogard. W przeddzień strasznie spaliło mnie słońce. Miałam gorączkę, dreszcze, byłam dosłownie „wycięta”. Pierwszy dzień konwencji minął nijak. Myśli miałam rozwiane. Słuchałam wykładów, wyciągałam jakieś wnioski, a nagle wszystko się waliło, ciągle myśl, że i tak jestem bez sensu.

Brat poprosił, aby ci, którzy chcą przyjąć chrzest, podnieśli rękę. Nie, nie zrobiłam tego, nie podniosłam ręki. Siedziałam na kocu. Po drugiej stronie siedziała Iwona. I już sobie postanowiłam: chcę to zrobić. Boże, ja chcę to zrobić! I... nie miałam siły. Nie umiałam się podnieść z tego koca. Było dziesięć minut do wykładu. Coś tak okropnego mnie przygniotło, że nie umiałam wstać. I tylko modliłam się: Boże, ja chcę to zrobić, ja potrafię to zrobić! Nie miałam siły. Nie mogłam. Wtedy popatrzyłam na nią i pomyślałam, że ona chyba też... Ona wstała i idzie do mnie. Ja dalej siedzę i gryzę się w środku z tą moją bezsiłą. To tak, jak gdyby ktoś odebrał mi umiejętność chodzenia, umiejętność, że wstaję i tym samym rozkazuję moim nogom, aby szły. Wtedy ona dała mi rękę i powiedziała: Chodź, idziemy!

Wtedy coś mnie podniosło. Chyba wtedy potrzebny był mi drugi człowiek i ręka, która pozwoliła mi wstać. I dopiero, gdy usiadłam na tym stołku, poczułam ulgę. Poczułam się szczęśliwa. Wszyscy wokoło również byli uśmiechnięci i szczęśliwi, jak gdyby chcieli mi dziękować. Mieli takie piękne spojrzenia. I wtedy, w myślach, ja też zaczęłam dziękować: Boże, dziękuję! Dziękuję Ci! Bądź ze mną.

Byłam bardzo podniecona – nerwowe ruchy, długopis spadł, chustki zapomniałam, przewróciłam krzesło. Nic nie mówiłam. Taki dziwny stan. Powiedziałam tylko, jak mam na imię. Nie słyszałam, co do mnie mówią i... nic już nie wiedziałam. Gdy brat mnie zanurzył, popłynęła z prądem moja pożyczona chustka i już się nie odnalazła.

Ale wtedy, gdy wyszłam z wody, czułam się jak nowo narodzona. Czułam się lekko. Tak sobie skojarzyłam, że taki lekki jest puch, piórko. Tak czułam się i psychicznie też.

Bardzo gorąco modlę się do Boga. Tyle razy się modliłam. I nigdy, kiedy nawet modliłam się pół nocy, gdy wylałam nie wiadomo ile łez, nigdy nie było takiego efektu, że czułam się po prostu czysta. Nie wierzyłam wcześniej, przed poświęceniem, że dosłownie można czuć się oczyszczonym z wszystkiego, co zostawia się za sobą. Że Bóg unieważnia wszystkie grzechy. Dosłownie to odczułam. I to trwa do dzisiaj. Może to zbyt odważne, ale wydaje mi się, że Bóg wtedy daje jednak maleńki fragment swojego ducha. I tym też, którzy są obok nas.”

Rozmawiał Michał Targosz

Targosz Michał
R-
„Straż”